

M. p., 17 grudnia.

(-el) Podobnie jak już kilkakrotnie w bieżącym roku — premier Churchill wygłosił o naszych sprawach mowę, która musi wywołać stanowczy sprzeciw ogółu polskiego. Tym razem mowa premiera Churchilla stanowiła wstęp do szerszej debaty w Izbie Gmin zakończonej deklaracją ministra spraw zagranicznych Edena. Odkładamy narazie s z c z e g ó ł o w ą o c e n ę m o w y, a ż do chwili, kiedy będziemy mogli zapoznać się z przebiegiem dyskusji; dopiero całości kształt wypowiedzi ministrów i parlamentarzystów da pełny obraz poglądów i nastrojów brytyjskich w odniesieniu do Polski. Jest przy tym rzeczą znamienną, że brytyjska rządowa agencja prasowa Reutersa zanotowała oklaski Izby jedynie w dwóch miejscach mowy p. Churchilla: wtedy, gdy stwierdził, że zmiana składu rządu polskiego nie może wpłynąć na jego prawowitość i wtedy, gdy wypowiedział ogólną zasadę — której niestety nie bronił, jeśli idzie o Polskę — a mianowicie, że sprawy terytorialne mogą być załatwiane dopiero po zakończeniu wojny.

## Pierwsze wnioski

niu ziem polskich na zachodzie na jakieś tereny niepolskie, to stwierdzić musimy, że nie mogłyby nam one „zastąpić” terenów, z którymi jesteśmy związani uczuciowo wskutek wielowiekowego na nich bytowania. Można z miejsca na miejsce przenieść maszyny i urządzenia fabryczne, ale nie przenosi się cmentarzy gdzie spoczywają kości przodków i nie przenosi się krajobrazu, którego człowiek jest tylko cząstką składową. Jeden z polskich pisarzy powiedział pięknie: Ojczyzna nie jest na kółkach.

Polska trwa w wojnie z Niemcami i z roli pierwszego narodu, który podjął rękawicę rzuconą przez Hitlera, nie da się zepchnąć. Bilemy się i być się będziemy z Niemcami, bo wiemy, że bez ich klęski nie ma niepodległej Polski i że Polska bez ziem zachodnich, bez Śląska, Pomorza czy Pomorza byłaby tworem niezdolnym do życia. Ale walczyć będziemy o całość naszych ziem z każdą ręką, którą po nie wyciągnie ręce. Może to sprawia komuś kłopoty dyplomatyczne. Załużemy — ale dla nas jest inne względy schodzą przeto na daleki plan.

Jesteśmy świadomi, że czekają nas jeszcze ciężkie chwile. Wierzymy jednak głęboko, że ten kryzys przejść musi i że w końcu zatriumfuja zasada sprawiedliwości. Każdy z nas zresztą — premier Churchill może być tego pewny — włoży w godzinie próby i decyzji słowa, które sternik Wielkiej Brytanii słyszał już z ust, mających prawo przemawiać w imieniu walczących polskich żołnierzy: Lepiej jest umrzeć stojąc, aniżeli żyć kłęcząc.

Niemcy będą przeniesieni, stworzy dla Polski, ani dla świata. W. Brytania nie powinna dopuszczać, że nie przyczyni się do pokoju ani by Polacy tego oczekiwali.

## Minister Eden odpowiada na zarzuty

Po debacie przemawiał minister spraw zagranicznych Eden odpowiadając na zarzuty.

Pierwszym zagadnieniem był zarzut w czasie debaty, że Churchill błędnie przytoczył Kartę Atlantykę. Eden broniąc stanowiska premiera podkreślił, że Churchill rozumiał swoje słowa w ten sposób, iż według stanowiska rządu mogłoby pogodzić przepisy Karty Atlantykę z terytorialnymi zmianami przed nastaniem pokoju. Ogólne zasady wypowiadające się przeciw takim zmianom nie są częścią Karty Atlantykę, ale oddzielnym komunikatem o brytyjskiej polityce złożonym w r. 1940. Stosunki polsko - sowieckie przez 3 lata były dręczącym problemem, który rząd brytyjski starał się załatwić. Eden przypomniał, że W. Brytania wzię

ła udział w tej wojnie dobrowolnie z powodu gwarancji udzielonej Polsce i w ciągu wojny rząd dał próby swojego nastawienia wobec „dzielnych sojuszników polskich”. Z drugiej strony W. Brytania ma 20-letni sojusz z Rosją. Oba państwa walczyły wspólnie w dwóch wielkich wojnach i w końcu zwycięskiej wojny rozesły się. Pracowaliśmy ciężko dla rozwiązania sporu polsko - sowieckiego. Obecnie widoki na to są mniejsze, niż mogłyby być. Powinniśmy nadal dołożyć wysiłków, jakich możemy, aby zapewnić powstanie silnej, niepodległej Polski. Przy konferencji pokojowej W. Brytania traktowała będzie z tak samo dużymi, o ile nie większymi od siebie potęgami. Zgodnie z naszą wyspiarską tradycją (Ciąg dalszy na str. 4)

Zachowując spokój wypływają wstępu reaguje na propozycje uchwały równoznacznej z okrojeniem Polski na wschodzie i że dalszy pochód wojsk sowieckich w Polsce bez uprzedniego załatwienia sporu polsko - sowieckiego doprowadzi do walki Polskiej Podziemnej z „ku pantami rosyjskimi. Jeśli do tego dodamy, że premier Churchill świadom jest siły liczebnej żywiołu polskiego na wschodzie — mówi przecież o konieczności przeniesienia kilku milionów ludzi na zachód — to jasne jest, że w swej mowie nie odwołuje się do argumentów słuszności, ale że żąda od nas gigantycznych ofiar w imię... ugłaskania zabobrzej Rosji.

Mowa premiera Churchilla jest wyrazem słabości w stosunku do uroszczeń sowieckich i ulegania Moskiewskiemu szantażowi. Widząc to zresztą nie tylko w ustępach poświęconych sprawom polskim, ale i w ustępie omawiającym możliwość spotkania tak zwanej wielkiej trójki. Ton mowy p. Churchilla wobec Rosji Stalina przypomina żywcem ton mów Chamberlaina wobec Niemiec Hitlera. Podobnie też argumentacja p. Churchilla, by Polska „uratowała pokój”, godząc się na okrojenie swego państwa — przypomina dobre rady Chamberlaina i jego wysłannika Runcimana pod adresem Czechosłowacji, by uratowała pokój odstępując Niemcom Sudety. Wiemy, co potem nastąpiło i wiemy, co o takiej polityce brytyjskiej mówił wówczas... Winston Churchill. Jest to zresztą uwiecznione w zbiorowym wydaniu jego mów, które premier Wielkiej Brytanii posiada niewątpliwie w swojej bibliotece domowej.

Premier Churchill proponuje nam, a byśmy z obawy przed śmiercią popełnili samobójstwo. My ze swej strony sądymy, że lepiej jest narazić się na śmierć z rąk napastnika i bronić się z całym sił do ostatniej chwili, niż samemu wbić sobie nóż w serce. Śmierć za to bóg o życie; wszystkie dane rękami zbrodniarza jest dla ofiary nieszczęściem, śmierć samo bójca jest ponadto ciężkim grzechem. Nie zamierzamy grzeszyć zbiorowo, jako naród.

Premier brytyjski małe różnymi barwami obraz Polski na zachodzie i proponuje — jak wspomniano — przesiedlenie tam ludności polskiej ze wschodu. Jeśli idzie o polskie ziemie zachodnie, to są one naszą własnością i nie mogą stanowić rekompensaty za ziemie wschodnie, które tak samo są organiczną częścią Rzeczypospolitej. Jeśli by natomiast miała być mowa o rozszerzeniu

## Izba Gmin

## o stosunkach Polski z Sowietami

Zgodnie z wczorajszą zapowiedzią podajemy niżej streszczenie dyskusji, jaka rozwinęła się w sprawach polskich w Izbie Gmin po mowie Churchilla.

Streszczenie to oparte jest na depeszach agencji Reutersa. Nie wątpliwie nadejdzie drogą telegraficzną dokładniejsza sprawa zdanie Polskiej Agencji Tel. Wówczas wrócimy jeszcze do tej sprawy.

LONDYN, 17.XII (UNN) — Mowa Churchilla w sprawie polskiej spotkała się z różnym przyjęciem wśród szeregu mówców.

Posel Price z Partii Pracy (Labour Party) wyraził premierowi wdzięczność za jego szczerość. Uważa on, że sprawa między polskim rządem a komitetem była bliższa załatwienia, ale że na razie uległo to zmianie.

Posel Raikes, konserwatywa podkreślił, że cały przyszły pokój Europy zależy od ugody zawartej bez nacisku między Polską a Rosją.

Liberał Mander wyraził przekonanie, że „dawne granice Polski były rozwiązaniem zupełnie niepraktycznym”.

Konserwatywa Pictorne uważa, że obowiązkiem rządu brytyjskiego jest zapewnienie świata, że żadna decyzja utrwalająca granice Polski pod jakimkolwiek względem w sposób niekorzystny dla Polski nie zostanie poparta

przez Wielką Brytanię. Poza tym rząd brytyjski nie powinien brać udziału w żadnym planie, który by używał komitetu lubelskiego jako środka dla wywierania nacisku na rząd polski, czy też na naród.

Posel konserwatywny kpt. Graham stwierdził, co następuje: „Rząd polski miał oddać połowę swego terytorium Rosji i zgodzić się na rosyjską władzę nad tym co pozostaje. Nic dziwnego, że rząd polski nie chciał przykładać do tego ręki, ponieważ jest to samobójstwo dla jego narodu”.

Ivor Thomas z Partii Pracy omawiając przemówienie Churchilla wyraził się, że „składa się ono ze smoczyczych zębów”.

Mjr Petheric, konserwatywa powiedział, że chciałby bardzo móc oklaskiwać dzisiejszą mowę Churchilla, ale zimne, straszliwe niespokojne milczenie, z jakim Izba przyjęła ją, było znaczące. Rząd brytyjski winien stosować się do realnego stanu rzeczy. Na pytanie, dlaczego prowadzi się dyskusję nad granicami, może być tylko jedna odpowiedź: ponieważ Rosja chciała tego właśnie terytorium.

Mack z Partii Pracy mówił o pewnych członkach nowego rządu polskiego, jako o reaklionistach, nie reprezentujących narodu polskiego.

Konserwatywa Boothby popierał stanowisko, że ludność nie miecka z Prus Wschodnich powinna być usunięta. Bez przyjaźni Ro

sji Polacy nie mogą nigdy mieć na dziei życia w bezpieczeństwie i niepodległości.

Główny mówca Partii Pracy Path Lawrence wyraził przekonanie, że żadna umowa co do tego problemu nie może być dokonana dla dzieła pokoju aż będzie ono miało wolne poparcie obu stron, tj. Polski i Rosji. Jest najbardziej godne ubolewania, że premier jak się wydaje stracił wszelką nadzieję w przyjazne załatwienie sprawy. Wiedząc o tym, jak ciężko on i minister spraw zagranicznych pracowali, aby dojść do tego celu, odczuwać się musi wielką obawę i niepokój.

Szanse, których poszukuje premier, noszą bezwzględnie cechy przewrotu. Lawrence zapytał, czy rzeczywiście W. Brytania osłabi swoją pozycję wobec Stalina, jeżeli nie da poparcia jego propozycjom. Osławiony „korytarz gdański”, jakby o nim nie myśleć, był zupełnie słusznym rozwiązaniem. Polska musi ze względu na zasadniczych mieć własny dostęp do morza. Po przeniesieniu ludności, której dokonali Niemcy, nie mają oni prawa do współczucia, jeżeli z kolei sojusznicy siłą usuną część ich ludności. Ale nie oznacza to, że Alianci powinni tak traktować terytoria niemieckie i zajęte przez miliony Niemców, wyjąwszy chyba wypadki bardzo groźnego niebezpieczeństwa. Jeżeli znaczne części Niemiec z ludnością niemiecką zostaną wcielone do Polski, albo



M. p., w grudniu.

Spotykałem ich we Włoszech wszędzie; w miastach, miasteczkach, obozach, parkach samochodowych, na lotniskach i na froncie. Chłopców i dziewczęta. Z Nowego Jorku, Chicago, Detroit, Minneapolis, Cleveland, ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Prawie żadne z nich nie było nigdy w starym Kraju. Rodziny ich żyły w Ameryce od dwóch, trzech pokoleń. A jednak wszyscy mówili po polsku. Lepiej albo gorzej, czasem bardzo źle, ale mówili. Gdy tylko spostrzegali na moim mundurze naszywkę z napisem „Poland” i odznakę korespondenta wojennego, podchodzili na ulicy, w klubach i restauracjach, cieszyli się i mówili o Polsce i o polskim wojsku. Garnęli się do nas wszędzie, łaknący wiadomości o Polsce, dalecy odległością geograficzną, a bliscy sercem. Mówili odrazu „ty”, gwarzyli, jakby znali człowieka od długich lat, byli prości, rubaszni może, ale jakże bezpretensjonalni i serdeczni. Prośli nieraz, aby wraz z nimi pisać listy do rodzin ich, do Ameryki. Niech stary ojciec lub babka, którzy pamiętają jeszcze stary Kraj, dowiedzą się, że syn ich, czy wnuczka przebywa we Włoszech z Polakami. Ucieszą się napewno...

Wzruszające były te spotkania z Amerykanami polskiego pochodzenia. W Fogii na ulicy spotkałem dwóch takich: podporucznika i podoficera, obu lotników. Obaj podszli spontanicznie do mego towarzysza — kapitana i do mnie, by niezbyt świetną polszczyzną, lecz za to całym sercem, powinszować nam sukcesu pod Monte Cassino. W Avellino zetknąłem się z Polakiem z armii kanadyjskiej. Był niewypowiedzianie dumny z triumfu polskiego na górze klasztornej. „Czy pan wie”, zapytał, „że Polacy będą mieli swój własny cementarz chwały i kaplicę na tej sławnej górze?”

W Neapolu spędziłem cały wie-

## Obrazki z Włoch

# Nasi z Ameryki

czór w towarzystwie majora artylerii amerykańskiej, Eugeniusza K. Jest on Amerykaninem już w trzecim pokoleniu. Mieszka w Minneapolis, a rodzina jego pochodzi z Rabki. Ani on sam, ani jego rodzice nie byli nigdy w Polsce, a jednak major K. mówi po polsku wcale nieźle. Powiada, że nauczyła go matka. Opowiadał mi o Rabce, Suwałkach i innych miastach polskich, jakby znał je całe życie. Pytał, czy znam pieśń „Góralu, czy ci nie żal...”. „Piękna to pieśń”, oświadczył z głębokim przekonaniem i zanucił ją. Spiewała mu ją nieraz matka. Zapalił się, gdy zaczął mówić o Monte Cassino. „Pekazaliśmy, co potrafimy”, rzekł i powtórzył następnie to samo po angielsku, jak gdyby dla dodania większego ciężaru gatunkowego.

Któregoś dnia, w Rzymie, pękł mi pas w motorze samochodu. Kłopot był wielki, gdyż takiego pasa nie można było dostać w żadnym z tamtejszych warsztatów reperacyjnych. Ktoś skierował mnie do amerykańskiego parku samochodowego, stacjonowanego o kilkanaście kilometrów za Rzymem. I tam także nie znalaziono jednak pasa o właściwych wymiarach. Znalazło się za to odrazu paru Polaków amerykańskich. „Polak? Korespondent wojenny?”. Natychmiast skupiła się dokoła mnie grupka podoficerów i szeregowych. Po kolei przedstawiali się uroczysto. Jeden był z Detroit, dwóch z Nowego Jorku, jeden z Buffalo. Pojawili się zaraz czekolada, cukierki, „chewing-gum”. „Papierosy i zapalki masz?” Zapalek był dotkliwy brak w Rzymie, nawet w sklepach NAAFI. Wiedzieli o tym. Nie zdołałem spostrzec się nawet, kiedy w rękach moich znalazło się parę paczek „Che-

sterfield'ów” i ze dwadzieścia pudełek zapalek amerykańskich. Nie chciałem przyjąć. Oburzyli się wszyscy. „Bierz, my mamy za dużo. I tak nie wiemy, co z nimi robić”. A pas... Co tam pas... Te, które znalaziono, nie pasują... Przerobi się na poczekaniu. I po pół godziny pas był gotów. Umowiliśmy się w Polsce, w Warszawie. Wybierają się tam, po wojnie, wszyscy.

Zoskę J. poznałem także w Rzymie. Podeszła do mnie po prostu, ze swą koleżanką, Kanadyjką, na ulicy, przed hotelem korespondentów wojennych. „Polak? ... „Tak jest”. „A ja też Pol-

ka, Zośka J.”, przedstawiła się. „Mój ojciec jest z Brzescia, a mama z Warszawy. Mieszkamy w Chicago”. Zośka jest podporucznikiem w armii Stanów Zjednoczonych i siostrą w jednym z rzymskich amerykańskich szpitali wojennych. Jest w armii już drugi rok, a we Włoszech przebywa od ośmiu miesięcy. Podeszła do mnie, gdyż miała wielką prośbę. Słyszała, że są już w Rzymie polskie Pestki i chciała koniecznie poznać kilka z nich. Czy nie mógłbym jej pomóc?...

Owszem, mogłem. Zaprowadziłem Zoskę oraz jej koleżankę, do polskiej restauracji oficerskiej,

gdzie poznała z kilkanaście naszych pań w mundurach. Spędziliśmy z nią później cały wieczór. Okazało się, że mówi wcale dobrze po polsku, a nawet potrafi pisać prawie bezbłędnie. Ukończyła sześć klas szkoły polskiej w Chicago, czytywała stale polskie pisma i książki. Pytała, czy nie mamy czasem jakiejś polskiej gazety. Daliśmy jej „Paradę”, „Oria Białego”, „W Drodze” i parę polskich książek. Była szczęśliwa. Zaprosiła nas do swego szpitala. Dopytywała się, czy czasem nam czegoś nie potrzeba. Oni, Amerykanie, są przecież tak dobrze zaopatrzeni we wszystko... Oświadczyła, że zaraz, nazajutrz, napisze do Chicago o dzisiejszym spotkaniu. Chciała nawet załączyć nasze fotografie. To dopiero będzie święto w domu...

Spotkałem też Amerykan polskiego pochodzenia na froncie, pod Piombino. Gdy dowiedzieli się tylko, że przybył polski dziennikarz, zbiegli się zaraz i przywitali mnie serdecznie. Było ich kilkanastu, oficerów i szeregowych. Wszyscy mówili po polsku. Na wysiggi dopytywali się o Monte Cassino. Chcieli wiedzieć jak najwięcej i jak najszczegółowiej o tej bitwie. Dumni z niej byli. Jak gdyby co najmniej sami brali w niej udział. Naprawdę tłumaczyłem im, że nie byłem przy zdobywaniu Monte Cassino. Jaki? Dziennikarz musi przecież wszystko wiedzieć... A jeszcze w dodatku wyrwało mi się, że przed paru dniami odwiedziłem teren tej historycznej bitwy...

Gdziekolwiek rozmawiałem z Polakami amerykańskimi, wszędzie odczuwałem jak, na wieść o sukcesach żołnierza polskiego, żywiej biły ich serca. Przypomnieli sobie swe pochodzenie i poczuli się z niego dumni. Nie mógł chyba oczekiwać piękniejszej nagrody żołnierza polski, walczący i ginący pod Monte Cassino i Anconą.

ROMAN FAJANS

## MIEDZY NAMI

### Pierwsza inicjatywa

W okresie śmiertelnego boju ludności Warszawy z okupantem niemieckim, nie było w Korpusie żołnierzy, którzyby nie przeżyli tych wydarzeń jako osobistej, najsłodszej tragedii. Wstrząśnięci do głębi, świadomi jednocześnie swej bezsilności, pragnęli w jakiś sposób zaznaczyć swe głębokie przeżycie i łączność swych serc z tymi, którzy głodni, bezbronni, i prawie bez żadnej pomocy, przez 63 dni opierali się znakomicie uzbrojonym dywizjom niemieckim.

W początku października b. r. żołnierze i oficerowie, jednej z kompanii warsztatowych 2. Korpusu, wpłacili do naszej redakcji 20 tysięcy lirów na pomoc walczącej Warszawie. Wzmianka o tym szlachetnym darze ukazała się w „Dzienniku Żołnierza”. Nie podaliśmy wówczas numeru oddziału, nie możemy podać i dziś ze względu na zachowanie tajemnicy wojskowej. Musimy jednak

przypomnieć, że ta pierwsza, jakże szlachetna ofiara wywołała falę następnych, napływających na ten sam cel i z innych oddziałów. Nie zależnie od tych poszczególnych składek 2. Korpus opodatkował się dobrowolnie na pomoc Warszawie i wpłacił kwotę około 90 tysięcy funtów.

Ofiary napływają dalej. Ale ta pierwsza, o której wspomnieliśmy, z kompanii warsztatowej, pozostającej pod dowództwem dobrze znanego, sympatycznego „działka” — por. L., była niewątpliwie najpiękniejszym dowodem uczuć i stosunku żołnierza do bohaterów zmagających się w walce o przetrwanie. I dlatego też, uważaliśmy za konieczne skreślić tych kilka słów pod adresem żołnierzy i oficerów wspomnianego oddziału.

L. K.

## MELCHIOR WAŃKOWICZ

### „Bitwa o Monte Cassino” (2)

(wyjątki z książki)

Rozdział: „Wchodząc na ring — pozdrawiamy poprzedników”.

#### 36. Dywizja załamuje się nad Rapido

Teraz zaczyna się piekło na tamtym brzegu. Niemcy zajmują linie tuż — w grę wchodzi granaty ręczne. Poczyna bić nieznaną Amerykanom broń — nebelwerfery. Są to miotacze pierwotnie przeznaczone do zadymiania, które następnie domyślono się zastosować do rzucania pocisków kruszących:

Są to trzy sprężone lufy, odpalane równocześnie elektrycznością ze schronu i wyrzucające pociski ogromnego kalibru — 150 mm, a nawet 240 mm. Pierwsi do myślności używać tego rodzaju broni Rosjanie, których „Maria Iwanowna” pod Sewastopolem napełniała Niemców przerażeniem. Pocisk wyje i niesamowicie, rzekłbyś, chichocze. Ma mały rozprysk, ale potężną siłę eksplozywną. Należy dodać, że Niemcy strzelali

trzema bateriami po trzy nebelwerfery naraz.

Miażdżone i dziesiątkowane, wycofują się resztki 2-go i 3-go baonu zaraz po północy na lewy brzeg.

Dowódca 1-go baonu, mjr. Frasier, melduje o g. 05.35, że jest ranny, ale że wciąż trwa, choć trzecia kompania jego baonu definitywnie nie doszła.

Mjr. Meath, posłany dla objęcia dowództwa nad baonem i złuzowania rannego mjr. Frasier, udał się wraz z kpt. Westbrookiem, ale ogień jest tak silny, że udał się do przodu, a baonu o g. 05.55. Był już wybity, a pozostałe niedobitki pierzchy za rzekę.

A więc i to drugie natarcie switanem dnia 22 stycznia zostało załamane.

#### Grosz dziś zaoszczędzony przyda się jutro w Kraju

Niemcy, rozszachowani, tegoż dnia po południu rościły silne kontruderzenie. Zostało ono odparte, ale resztek na tamtym brzegu uratowa-

### Drugie generalne uderzenie

Nocą z 11 na 12 lutego hinduska Brygada Piechoty zajęła rajon koncentracji na dolnych wschodnich zboczach Castellone („Gdzie teraz 15-ty Wielkopolski pułk ułanów” — przemknęło mi przez myśl.)

Cztery pułki piechoty skoncentrowano pod miastem Cassino, a piąty nieco na północ.

O godzinie 12-ej ciężki czołec artylerii poszedł przed Nowozelandzkim baonem. O 13-ej zajęli dawne pozycje amerykańskie (westchnąłem do tortu por. Morrisa). Ale cóż — nocą Niemcy napływają...

W tym miejscu pieśń się skończyła i ostatnie zdanie Hindusa huknęło po sali.

— Nic bestiom nie można by-

wał się nie daje.

Pod wieczór okazuje się, że jest wielu rannych lub zabitych, a wśród nich obaj dowódcy 2-go i 3-go baonu i obaj ich zastępcy.

Okazało się, że nie można wiać się w dolinę rzeki Liri i iść nią do Rzymu — dopóki flankuje masyw Monte Cassino.

— Nocą z 11 na 12 lutego hinduska Brygada Piechoty zajęła rajon koncentracji na dolnych wschodnich zboczach Castellone („Gdzie teraz 15-ty Wielkopolski pułk ułanów” — przemknęło mi przez myśl.)

Cztery pułki piechoty skoncentrowano pod miastem Cassino, a piąty nieco na północ. O godzinie 12-ej ciężki czołec artylerii poszedł przed Nowozelandzkim baonem. O 13-ej zajęli dawne pozycje amerykańskie (westchnąłem do tortu por. Morrisa). Ale cóż — nocą Niemcy napływają...

W tym miejscu pieśń się skończyła i ostatnie zdanie Hindusa huknęło po sali.

— Nic bestiom nie można by-

wał kto obsadzać domów. Wystarczyłoby do tego Home Guard, zwykły Home Guard — dodał z całym uczuciem pogardy dla cywilów udających wojsko.

— W nocy z 14-go na 15-ty — ciągnął Hindus — wycofano się z miasta z pod tego złowieszczego Klasztoru, który tak dotkliwie kąsał i postanowiono zmieść go wprzód z powierzchni ziemi.

Jak dojrzała decyzja, która spowodowała tyle protestów, której echo odbiło się w interpelacji w parlamencie angielskim? \*)

Niemcy, obsadziwszy okolice Monte Cassino do Klasztoru nie weszli, deklarując go jako terytorium neutralne — państwa papieskiego.

Ale niebawem poczęły się kwasy. Pod pozorem ustrzeżenia bogatej biblioteki klasztornej od skutków wojny, wywieźli ją w niewiadomym kierunku... Kiedy wykryto, że bibliotekę ukryli w Spoleto, zrobili „dobrą minę do złej gry”, oświadcza-

\*) Przypisek po bitwie: — Szczegóły, które tu podaje, otrzymałem od OO Benedyktynów już po zajęciu Rzymu i zdążyłem włączyć do tekstu napisanego przed tem.)



# WIARA I WALKA

Tygodniowy Dział Religijny pod kier. Duszpasterstwa Wojskowego A P W  
Nr 40

M. p., w grudniu.  
Dziwne się czasem rzeczy dzieją na tym świecie. Tak n.p. istnieje we Włoszech partia „katolickich komunistów”, która coppersza przybrała teraz dla niepoznaki nową nazwę „stronnictwa chrześcijańskich lewicowych”, ale jaka była, taka i jest. Pomijając już jednak takie skrajności, inne dziwotaż się zdarzają nieraz i to nie tylko między italczykami. Ot, niedawno miałem dyskusję z pewnym bardzo porządnym żołnierzem i wierzącym człowiekiem, który dowodził mi długo i szeroko, że wprawdzie bolszewicy mają wstrętne i nieludzkie sposoby postępowania, ale zato cel ich jest wzniosły. Mało: mówili wręcz, że cel bolszewików jest całkiem ewangeliczny — mało brakowało, a samego św. Piotra by podał za pierwszego komunistę. Był przy tej rozmowie pewien mój kolega, który w Rosji w jakichś więzieniach i „lagierach” długo siedział; tego krew tak zalewała, że nie mógł wytrzymać i poszedł.

Ja zato pomyślałem sobie, że warto może rzecz rozpatrzyć spokojnie. Czy naprawdę komunizm jest taki sprzeczny z naszą wiarą, a jeśli jest, to dlaczego? A skoro dużo się o tym dzisiaj mówi i pisze warto takie rozważanie nawet ogłosić, bo sprawa jest ważna i wypada abyśmy mieli jasny na nią pogląd.

Chcę najpierw powiedzieć, że nie wszystko, co się w Rosji dzieje, jest prostym wynikiem zasad komunistycznych: dużo tam metod poprostu azjatyckich, żywcem przeniesionych z czasów Dżyngis-Chana, a nawet starożytnego Egiptu. Tymi sprawami, choć mocno niesympatycznymi, nie będę się tutaj zajmował, ale samą teorią komunistyczną, bez względu na to, czy bolszewicy są jej wierni — choć ja sam myślę że są. Twierdzą więc niektórzy, że praktyka, t.j. rzeczywistość komunizmu jest okropna, ale założenia piękne. Wydało mi się, że

jest to wierutne gupstwo. Być może nawet, że owa ohydna praktyka jest piękniejsza jeszcze od samych zasad.

A mianowicie błąd polega tutaj na tym, że niektórzy biorą za podstawy komunizmu coś, co wcale tymi podstawami nie jest. W szczególności nie jest podstawą komunizmu ani równość, ani demokracja, ani wspólnota dóbr, ani braterstwo. To wszystko w komunizmie jest głoszone, ale stanowi tylko dodatek do znacznie bardziej podstawowych rzeczy.

Aby je jednym słowem nazwać chodzi o materializm. Komunizm jest nauką materialistyczną w każdym tego słowa znaczeniu. Nie uznaje więc ducha jako samodzielnego czynnika w świecie — i w konsekwencji nie uznaje: p o p i e r s z e istnienia Boga, ani Jego Opatrzności; p o d r u g i e nieśmiertelności duszy ludzkiej, ani wolności woli; p o t r z e c i e zasadniczej różnicy między człowiekiem, a zwierzęciem; p o c z w a r t e potrzeby religii, miłości i t.p.; p o p i a t e potrzeby wychowania duchowego człowieka od wewnątrz.

Rozpatrzyć te sprawy pokolei, porównując je z naszym stanowiskiem.

1. Komunizm nie uznaje istnienia Boga. Jego zdaniem, Bóg jest wymysłem kapitalistów do straszenia i utrzymywania w karności t.j. w stanie wyzysku robotników. Świat jest wieczny, składa się z materialnych bryłek, i przez ruch, rządzone wiecznymi prawami, rozwija się i kolejno tworzy sam wszystko, aż do społeczeństwa ludzkiego. Ta sprawa jest tak istotna w komunizmie, że Stalin niedawno jeszcze powiedział,

## ONI A MY

ż nie wierzy aby istnieli komuniści wierzący w Boga. To jest pierwsza sprawa.

W wyniku tej tezy, komunizm nie uznaje Opatrzności. Modlitwa nie ma dla nich sensu, wszystko jest zgóry przewidziane i ustalone przez bezbożną maszynę świata.

2. W dalszym ciągu komunizm nie uznaje ani nieśmiertelności ani wolności duszy ludzkiej. Dusza jest po prostu wynikiem, tego, co się w ciele dzieje. Po śmierci człowiek przestaje istnieć, a za życia jest tylko rodzajem maszyny, którą kierują, jak i resztą świata, bezwzględne prawa przyrody. Na ten punkt kładą bolszewicy zawsze wielki nacisk, zwłaszcza gdy mówią o słynnej swojej teorii materializmu dziejowego: ich zdaniem w historii wszystko zależy od układu spraw gospodarczych i sam człowiek niema tu nic do powiedzenia.

3. Wynika stąd dla komunistów, że człowiek jest wprawdzie doskonalszym zwierzęciem, ale od innych zwierząt nie różni się zasadniczo wcale. Nie można się więc dziwić, że i życie i szczęście ludzkie mało ich w gruncie rzeczy obchodzi. Opowiadają wprawdzie, że chcą stworzyć jakiegoś raj na ziemi, ale na razie, gdy człowiek się skarży, że jest chory, zwykli odpowiadają: „jak zdechniesz to cię wyrzucimy”. Kilkanaście milionów istot ludzkich zamknęli w owych słynnych obozach pracy, gdzie człowiek jest trakto-

wany dokładnie jak zwierzę pociągowe. Nie ma bodaj w Rosji rzeczy, która bardziej uderza, niż straszliwa poniewierka godności ludzkiej. Nie jest to przypadek: na gruncie teorii komunistycznej tak właśnie być musi.

4. A skoro tak jest, łatwo zrozumieć, dlaczego komuniści nie uznają potrzeby ani religii, ani miłości w naszym znaczeniu. A mianowicie — i religia i miłość chrześcijańska możliwe są tylko między ludźmi: zwierzęta jej nie znają. Odnosnie do religii, sprzeczność komunizmu z naszą wiarą jest nawet bardzo głęboka, bo według nich żadnego życia pozagrobowego nie ma i szczęście zupełne trzeba znaleźć na ziemi — podczas gdy my wierzymy, że pobyt na ziemi jest sprawą przejściową, a cel nasz leży poza nią.

5. Wreszcie trzeba zauważyć, że bolszewicy wierzą mocno w możliwość udoskonalenia człowieka od zewnątrz, przez ukształtowanie warunków pracy i ustroju. Nie może być inaczej: skoro duch jest tylko wtórnym skutkiem działania materii, duch ten musi się bezwzględnie stosować do przejawów zewnętrznego świata. Jakże urządzimy warunki pracy, taki będzie i człowiek. Na tym punkcie praktyczna różnica między Wiarą, a komunizmem jest najgłębsza bodaj, bo według nauki chrześcijańskiej człowieka trzeba podnieść i poprawić przez wychowanie, od wewnątrz, i dopiero tak podniesiony człowiek będzie mógł poprawić świat i swój własny byt.

Tak wyglądają podstawy, owe idealne założenia komunizmu, o których się czasem mówi, że mają być piękne. Nic pięknego w nich niema: chodzi o świat bezduszny

i beznadziejny, wyprany z wszystkiego co boże, duchowe i ludzkie — świat — maszynę bez Boga, sumienia i szczęścia.

W tej chwili komuniści robią ogromne starania, aby pozyskać sobie ludy europejskie. Naturalnie nie udało by im się to, gdyby swój program i podstawowe „dogmaty” tak jasno wypowiadali, jak to uczynił powyżej: na taki pogląd na świat nikt łatwo się nie nakłoni. Zamiast niego wysuwają więc te swoje tezy, które przypadkiem są do chrześcijańskich podobne: mówią więc n. p. o równości, o braterstwie — a w krajach katolickich potrafią nawet być pobożniejsi od samego Papieża.

Trzeba pamiętać, że to wszystko jest tylko propagandowym chwytym. Teoretycznie jakaś równość w komunizmie rzeczywiście jest, a mianowicie równość bydląt pod batem; w praktyce jednak ktoś tym bydłem musi poganiać i w rzeczywistości różnice klasowe są u nich znacznie większe niż u nas. Braterstwo teoretycznie też u nich powinno być, bo zabierając człowiekowi ducha, odmawiają mu samodzielności i żądają, aby żył tylko dla stada, do którego należy; ale to braterstwo nie ma nic wspólnego z braterstwem chrześcijańskim, bo w Ewangeliu braterstwo oparte jest na umiłowaniu poszczególnego człowieka, nie tłumy. A już kiedy agenci bolszewicy rozprawiają o wolności, religii, trzeba im przypomnieć nie tylko rzeczywistość, widzianą w Rosji przez tylu spośród nas — lecz również podstawowe zasady ich bezbożnej teorii, które wszelką religię wykluczają muszą i wykluczają.

Tyle rozważań o podstawach komunizmu na dzisiaj; cieszyłbym się, gdyby przyczyniły się one do zaprzestania tych nierozsądnych opowiadań o bolszewickim ideale.

I. M. BOCHENSKI O. P.

że w głowie im nie powstało przywłaszczanie biblioteki, którą wzięli bez zgody, bez wiedzy władz kościelnych i trzymali w miejscu niewiadomym.

Odgrzywając się — postanowili zrobić widowisko propagandowe jak to Niemcy ratują skarby ducha, jak je przywracają prawym właścicielom. Biblioteka miała zostać przewieziona do dóbr papieskich Castel St. Angelo i wręczona z pompą i

### Czym jest oręż dla żołnierza, tym są oszczędności dla właściciela warsztatu pracy.

pod obiektywami kinooperatorów O. O. Benedyktynów. Prymas Fidelis otrzymał zaproszenie odegrania głównej roli w tym Schauspielu jako przyjmujący bibliotekę powracającą na łono zakonu.

Równocześnie jednak nie mogli Niemcy powstrzymać się od robienia zieleń krwi: ojca Ildefonsa Rea, opata klasztoru w Cava, zamknęli w jakimś składowym i trzymali przez dziesięć dni pod zarzutem przechowywania angielskich spadochroniarzy.

Ojciec Fidelis, prymas Benedyktynów, w cywilu Freiherr (baron) von Stotzingen — zachorował dyplomatycznie i udziału w widowisku nie wziął.

Kiedy pod Klasztor posunęły się wojska alianckie, przed furtką klasztorną stanęło auto z oficerami niemieckimi.

Opat Gregorio Diamare powitał gości, pomny na rozdział XIII reguły św. Benedykta:

Zaczem wszelakich gości gdy przychodzą albo odchodzą, uniezyskawszy głowę, albo też upadłszy całkiem na ziemię, przyjmować mają „jako samego Chrystusa Pana, który się też w nich przyjmuję” (Mat. 18,5).

Goście wyluszczyli, że, szanując neutralność klasztoru, wojska niemieckie znajdować się będą poza zoną 300 metrów.

Acz służbie Bożej oddany, opat westchnął ciężko: Jużci rozumiał, że 300 metrów...

Ale poddał się losowi, uczciwie gości ku furcie przeprowadzając, jako że reguła (capit XX) powiada:

Jeżeli kiedy z ludźmi możemy mi chcemy co rozmawiać, nie śmie my inaczej, jeno z pokorą i uczciwością.

Przemykali się spłoszeni bracisz kowie napotykanii po drodze. Ja-

ko, że „z gośćmi nie ma się żadnym sposobem kto łączyć albo też rozmawiać, komubym nie rozkazano, ale jeśli się z nimi spotka, albo je ujrzy, pozdrowiwszy je pokornie jako się powiedziało i prosząc o błogosławieństwo, niech miła, mówiąc, że mu się z gościem rozmawiać nie godzi”.

I tak się ustaliło.

Mając na sobie ciężący kamień owych trzystu metrów, zbierali się Ojcowie i Bracisz kowie na siedem modłów dziennie — na Laudes, Prymę, Tercję, Sextę, Nonę, Nieszpor i Kompletę, aby się stało jako mówi Prorok: „Siedmkroć przez dzień oddawałem Ci chwałę” (Ps. 118,164).

I o północy, kiedy na Colle D. Onufrio warty wypatrywały oczy, zmieniały się w słuch, a trzaśniecie suchej gałązki wywoływało przewlekłe kanonady, zbierali się Ojcowie i Bracia na północną jutrznię, aby się wypełniło jako prorok powiedział: „O północy wstawiałem wychwalać Ciebie” (Ps. 118,62).

Rozpoczynali od wiersza X Deus in adiutorium meum intende, poczem trzy razy mówili Domine labia mea aperies, e os meum annuntiabit laudem tuam. Potem zaraz przydawali Psalm III: Domine quid multiplicati sunt etc. i Gloria e c. Następnie śpiewali

Psalm 94 z antyfony, potem hymn św. Ambrożego, zatem sześć Psalmów z Antyfony, które skończywszy, opat benedykcją dawał. Tedy siadali w ławach i Bracia na przemian na pulpicie z księgi trzy Lekcje czytali, między którymi Lekcjami trzy Responsoria śpiewano, poczem Kantor począł Głorię, a wszyscy z ław powstawali dla „uczciwości i dla uszanowania Trójcy Świętej”.

A po tych trzech Lekcjach drugie sześć Psalmów z Alleluja było śpiewanych. Po których Psalmach lekcyja z Apostoła była czytana i wiersz z modlitwą i Litania, albo Kyrie elejson i tako się Jutrznia kończyła.

Z dnia na dzień Bracisz kowie głośnieć musieli wywodzić swe pienia, aby zagłębić się w Panu. Bo z dnia na dzień coraz bliżej przysuwali się Niemcy, z dnia na dzień coraz to szczyptał magiczny krąg trzystu metrów, zakreślony dookoła Klasztoru, magiczny krąg za który nie miała prawa wcisnąć się Nieczysta Siła.

Wreszcie ustalilo się, że nocami podjeżdżali czołgami pod same mury Klasztoru i strzelali z pod ich ochrony.

Wówczas...  
We wtorek 15 lutego od rana 255 bombowców rzuciło na Klasz-

tor 351 ton. Nie żalowali rozrzutu, zabili 24 żołnierzy naszej Hinduskiej Brygady. Ale widzieliśmy jak ściany olbrzymiego kompleksu klasztorowego wał się jak domki z kart. Spełniło się, co nakazywał zakonnikom 477 punkt Reguły: „Śmierć zawsze obecna mieć przed oczyma”. Ale opat Gregorio Diamare trwał, aż Papież wysłał auto i wyciągnięto go z pod ruin. (potem, gdyśmy zdobyli Monte Cassino, czy-

### Pamiętaj! Wszy roznoszą tyfus plamisty

tałem w publikacji, którą wzięłem niemieckiemu Jeźcowi: „Es ging Schrei der Empörung durch ganze Welt” — „światem wstrząsnął dreszcz oburzenia”).

— Ale cóż — kontynuował Hindus — równocześnie spadł silny deszcz; wypełnione wodą leje udaremniły posuwanie się czołgów; operacja z miasta na górę stanęła, za to poszło natarcie boczne.

Nastawiłem uszu. Bo to zapewne — nam sądzonym szlakiem.

(D. c. n.)



## Minister Eden odpowiada na zarzuty

(Dokończenie ze str. 1)

dycją i długą historią zdawało się nam, że możemy być stale przywódcami koalicji przeciw każdej potędze, która pragnie narzucić swą wolę Europie.

Mówiąc o linii Curzona, Eden powiedział, że granice te były przedmiotem sporu przez całe stulecie.

Rosja nigdy nie usiłowała wpłynąć na zmianę umowy polsko-angielskiej. Przeciwnie, Stalin podkreślał w rozmowie z p. Mikołajem czykiem swoje życzenie, by Polska nadal utrzymywała, a jeżeli będzie potrzeba to i wzmocniła sojusze z W. Brytanią i Francją i stosunki ze St. Zjednoczonymi.

Linia Curzona została początkowo (w r. 1919) wytyczona przez komisję dla spraw polskich przy Radzie Najwyższej w Paryżu i oznaczona miała tylko minimum terytorium, które miano przydzielić Polsce gdy stosunki z Rosją były niepewne. Ale brytyjska delegacja na konferencję pokojową stale wyrażała zdanie, że jakiegokolwiek dalsze rozciągnięcie polskiego terytorium na wschód będzie bardzo niebezpieczne dla Polski. Przed traktatem w Rydze, podpisanym w 1921 r. W. Brytania kilkakrotnie ostrzegala rząd polski przed takim rozprzestrzenieniem się. W. Brytania wcześniej już zaproponowała linię Curzona Sowiecom ze zgodą polską, później rząd sowiecki wysunął pod adresem rządu polskiego propozycje, które w rzeczywistości pokrywały się z linią Curzona. W. Brytania nakłaniała rząd polski, aby nie odrzucał tej propozycji, ponieważ uważała, że pokrywa się to ze stanem etnograficznym.

Przed Radą Najwyższą stanęły dwie możliwości w sprawie rozciągnięcia linii Curzona w kierunku południowym.

Jedną z nich była linia A, drugą linia B, pozostawiająca Lwów po stronie polskiej. Delegacja brytyjska popierała linię A, której dziś domagają się Sowiety. Ludność terenów będących przedmiotem dyskusji wynosiła w przybliżeniu 10 milionów 700-tysięcy. Polacy nie stanowili nigdy więcej jak jedną trzecią całej ludności tego terenu.

W rzeczywistości prawdą jest, że Rosjanie przyjęli w danym wypadku traktat ryzyko. Jeśli idzie o ten teren, były długie dyskusje i my upominaliśmy Polaków, że nie powinni iść tak daleko na wschód, jak to wynikało z traktatu ryskiego.

W sprawie rozmów moskiewskich Eden stwierdził, że nie stracił jeszcze zupełnie nadziei. W. Brytania nie namawiała Polaków, aby dawali cokolwiek, bez otrzymania rekompensaty. Jedynym punktem, co do którego doszło się do porozumienia to fakt, że Mikołajczyk powinien być premierem. Wyrazili na to zgodę wszyscy, W. Brytania, Rosja i komitet lubelski.

Eden stwierdził, że polski „korytarz” do Bałtyku okazał się rozwiązaniem nierealnym. Od dłuższego czasu Eden sądzi, że jedynym rozwiązaniem polega na tym, by Prusy Wschodnie dostały się Polsce, a lu-

dnosc tamtejsza została usunięta. To przesiedlenie natrafiać będzie na ogromne trudności, ale nie jest to niemożliwe i musi to być dokonane.

Wśród komentarzy i krytyk możliwa była tylko jedna polityka, to jest aby nie czynić nic aż do konferencji pokojowej. Ale z chwilą posuwania się wojsk rosyjskich w głąb Polski utworzona być musiała albo administracja z ramienia rządu, albo też Rosjanie wprost przejęliby administrację cywilną.

Wiemy, że Rosja była gotowa do zawarcia z rządem Mikołajczyka umowy podobnej do tej, jaką podpisała z Czechami i podobnej do umowy między W. Brytanią a Francją i Holandią. Gdybyśmy mogli byli doprowadzić do porozumienia między rządem Mikołajczyka i Sowiecami w sprawie granicy, mielibyśmy teraz administrację polską, która byłaby w stanie zapobiec incydentom jakie zachodzą dzisiaj gdy nie ma umowy.

Obecnie widok na umowę są naprawdę nikłe. Jeżeli będzie jakaś możliwość, nasz obowiązek polegać będzie na tym, aby dolożyć wszelkich starań do załatwienia tej sprawy w porozumieniu z Rosją i Ameryką.

Eden zakończył swą mowę powtórzeniem życzenia wyrażonego przez Churchilla by najszybciej do szło do spotkania kierowników wielkich mocarstw.

W sprawozdaniu z mowy premiera Churchilla rozesłanym przez biuro Reutera jeden ustęp ma nieco inne brzmienie aniżeli przytoczony przez nas tekst BBC, aczkolwiek różnicę tę nie zmieniają istotnej treści. Dla porządku podajemy ten ustęp w brzmieniu Reutera:

„Jeżeli Polska odda Lwów i teren znany jako linia Curzona a Ukrainie, to otrzyma jako nabytek na północy całe Prusy Wschodnie na południe i zachód od Królewca łącznie ze wspaniałym portem Gdańskiem itd...”

## Churchill wyjaśnia przebieg swej rozmowy z hr. Sforzą

LONDYN, 17.XII (UNN) — W Izbie Gmin zainterpelowano premiera Churchilla w sprawie jego oświadczenia o rozmowie z hr. Sforzą.

Posel Partii Pracy Ivor Thomas zapytał, czy rzeczywiście Churchill rozmowę ze Sforzą poświęcił dla przekonania włoskiego męża stanu, że Wiktor Emanuel powi-

LONDYN, 17.XII (UNN) — Z frontu zachodniego donoszą, że wojska 7. armii amerykańskiej przekroczyły na lewym skrzydle granicę Rzeszy i toczą obecnie walki w Palatynacie. Amerykanie zdobyli 3 przyczółki za małą rzeką graniczną Lauter. Dwa z tych przyczółków znajdują się na zachód od Wissemburga, a trzeci około 15 km dalej na wschód w pobliżu miejsca gdzie rzeka Lauter wpływa do Renu. Wojska amerykańskie przeszły musiały teren umocniony pill-boxami i napotkały na zacięty opór Niemców utrzymujących forty linii Maginota.

W południowej Alzacji ataki nieprzyjaciela z przyczółka na zachód od Renu straciły nieco na gwałtowności. Wojska francuskie i amerykańskie odepchnęły Niemców z powrotem z dwóch głównych linii zaopatrzenia, które Niemcy przecięli na północ od Selestadt. Na północnym skrzydle Francuzi ponęśli się około 2 km na przód.

W Zagłębiu Saary wojska 3.

armii amerykańskiej poczyniły pewne postępy w kilku punktach na wschód od Saargemuende. Walczą one obecnie w Niemczech na fron-

## Z OSTATNIEJ CHWILI

### Ostre ataki w Izbie Gmin

M. p., 17 grudnia.

Z wieczornych audycji radia brytyjskiego w kilku językach wynika, że debata nad oświadczeniem Churchilla w Izbie Gmin była w formie i treści o wiele ostrzejsza w stosunku do mowy premiera, niż by to wynikało ze streszczenia Reutera zamieszczonego na str. 1.

Posel Ivor Thomas (Labour Party) powiedział, że naiwnością jest zdanie premiera, iż w razie przyjęcia przez rząd polski warunków sowieckich ze stycznia br. nie

powstałby komitet lubelski. Jako socjalista, p. Thomas stwierdził, że nie może się zgodzić z atakami na rząd polski, na którego czele stoi wybitny przywódca socjalistyczny p. Arciszewski.

Konserwatysta, kpt. Allan Graham w swym przemówieniu podkreślił, że żądania wysuwane pod adresem Polski nie posiadają żadnej podstawy prawnej. „Stosunek do Polski — zakończył kpt. Graham — jest dla nas probierzem cywilizacji”.

## Arcybiskup Aten regentem Grecji?

Harold Mac Millan rozmawia

z przywódcami stronnictw

LONDYN, 17.XII (Reuter) — Jak donoszą z Aten, w gmachu ambasady brytyjskiej odbyły się ważne rozmowy między kierowniczymi osobistościami brytyjskimi i greckimi. Brytyjski minister stanu Harold Mac Millan odbył konferencję z wielu greckimi przywódcami, m. in. premierem Papandreu, z przywódcą liberałów Sofulisem i arcybiskupem Aten. Korespondenci donoszą, że tematem rozmów był plan ustanowienia regencji, na której czele stanąłby arcybiskup Aten.

\*\*\*

ATENY, 17.XII (UNN) Komunikat gen. Scobie donosi, że na północ od Patras wojska hinduskie zaatakowane zostały przez oddziały ELAS.

W Atenach i Pireusie trwają nadal walki. 14 grudnia po południu artyleria ELAS ostrzeliwała centrum Aten. W rej. Pireusu zbuntowane oddziały zaatakowały wojska brytyjskie na zachodniej stronie zatoki Faliron. Atak poparty został ogniem moździerzy. Po ciężkich walkach odparto uderzenie.

W Salonikach walki trwają, sytuacja nie ulega zmianie.

ATENY, 17.XII (UNN) Korespondent amerykański donosi z Aten, że brytyjskie Spitfire'y doko-

nały nalotów na centrum Aten i atakowały pozycje artyleryjskie ELAS. Działa te ostrzeliwały w nocy brytyjską kwaterę główną. W ciągu nocy w rejonie Amonia wojska ELAS wysadziły w 12 miejscach domy dla zablokowania ulic.

Reuter donosi z Aten, że nadal oczekuje się odpowiedzi ELAS na warunki gen. Scobie. Według nieoficjalnych pogłosek, ELAS domaga się dymisji Papandreu jako warunku wstępnego.

## Znaczne postępy 8. armii pod Faenzą

RZYM, 17.XII (UNN) — Komunikat z frontu włoskiego donosi, że wojska kanadyjskie 8. armii rozszerzyły swój przyczółek za kanałem Naviglio mimo zaciętego oporu nieprzyjaciela i licznych przeciwdziałań. Na południowy zachód od Faenzy brytyjskie i polskie wojska 8. armii poczyniły znaczne postępy w ciągu dnia w ciężkich walkach.

Na odcinku działań 5. armii trwają zażarte walki w rejonie Tosignano, gdzie wojska brytyjskie odparły liczne niemieckie próby odebrania miasta. Na południe od Bolonii wojska amerykańskie od-

rzuciły również uderzenia niemieckie.

## Żołnierze niemieccy łamią neutralność Szwecji

SZTOKHOLM, 17.XII (UNN) Radio szwedzkie donosi, że żołnierze niemieccy przekroczyli granicę szwedzką na południowy wschód od Keinovuopie w północnej Laponii. Patrol szwedzki ostrzeżony został przez Niemców.

## Na Węgrzech bez większych zmian

MOSKWA, 17.XII (UNN) — Komunikat woenny donosi, że wojska sowieckie na Węgrzech zdobyły na północ i na północny

wschód od Miskolca 30 miejscowości, w tym Ruda Banya, Senyfalva i stację kolejową Talya.

Na północ od Budapesztu na terenie Słowacji wojska sowieckie zdobyły miasto Kaczyra.

Na innych odcinkach frontu — działalność patroli i starcia lokalne.

Czy czytałeś

„TYGODNIK POLSKI”  
wychodzący w Ameryce

## Kronika telegraficzna

— Korespondenci polityczni omawiając ostatni polityczny kryzys włoski, stwierdzają, że uformowanie nowego rządu odbyło się w ścisłym porozumieniu z ambasadorami W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Oba ambasadorowie stwierdzili, że rządy, które reprezentują, z zadowoleniem powitały utworzenie nowego gabinetu.